



Lech Morawski

Od 1998 r. kierownik Katedry Teorii Prawa i Państwa. Od 1999 r. profesor zwyczajny. Członek International Association for Philosophy of Law and Social Philosophy (IVR) oraz wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych. W latach 1989–1990, 1999 i 2004 przebywał na stypendium Humboldta. Jest również stypendystą uniwersytetów angielskich i austrijskich oraz brał udział w realizacji wielu międzynarodowych projektów badawczych. Autor kilkudziesięciu rozpraw naukowych, w tym monografii: Domniemania a dowody prawnicze (1981), Argumentacje, racjonalność prawa i postępowanie dowodowe (1988), Główne problemy współczesnej filozofii prawa (4 wyd. 2005); komentarzy i podręczników: Zasady wykładni prawa (2010), Wstęp do prawoznawstwa (13 wyd. 2001). Współautor wielu opracowań zagranicznych, m.in.: Interpreting Precedents. A Comparative Study (Dartmouth 1997), The Rule of Law after Communism. Problems and Prospects in East-Central Europe (Dartmouth 1999), Stressing Judicial Decisions (2004), Politics of Law and Legal Policy (Kluwer 2008).

Lech Morawski

Dwie wizje Unii Europejskiej a problem tożsamości narodowej

Two visions of the European Union vs the issue of national identity

The article addresses the crucial question of European and national identity in context of two models of the European integration which are respectively called the liberal and the republican project. In my opinion the liberal project which dominates in contemporary policy of the European integration is unable to overcome all problems relating to the questions of European and national identity and especially to the idea of "unity in diversity". In this text I try to sketch out some reforms and improvements of the EU institutional framework which are necessary in order to preserve and protect diversity and multiplicity of national and regional cultures on the basis of the republican project.

I. Twierdzenie, że proces integracji europejskiej opiera się na zasadach liberalnych nie budzi wątpliwości. Koniec II wojny światowej rozpoczął w Europie Zachodniej procesy budowy i umacniania instytucji liberalnych. Europa chciała odbudować zniszczoną przez wojnę gospodarkę, a zarazem uchronić się przed dwoma niebezpieczeństwami: możliwością odrodzenia nazizmu i groźbą ekspansji sowieckiego komunizmu. W takiej sytuacji wybór projektu liberalnego jako podstawy wysiłków modernizacyjnych

był czymś naturalnym i oczywistym. Budowa wspólnot europejskich wpisała się w nurt tych przemian. W pierwszym okresie, tj. od Traktatu paryskiego z 1951 r. tworzącego EWWiS, proces tworzenia wspólnot europejskich był przede wszystkim projektem ekonomicznym i zmierzał do budowy ustroju ekonomicznego opartego na zasadach wolnego rynku, wolnej konkurencji i własności prywatnej. Także następny etap integracji europejskiej, proces pogłębiania integracji europejskiej od integracji ekonomicznej

charakterystycznej dla etapu EWWiS oraz EWG do coraz ściślejszej integracji społecznej i politycznej, której punktem zwrotnym okazał się Traktat z Maastricht z 1992 r., postępował wedle wzorca liberalnego i polegał na rozszerzaniu zasad liberalnych ze sfery ekonomicznej na sferę społeczną i polityczną. W ten sposób doszło do ukonstytuowania UE jako wspólnoty akceptującej nie tylko podstawowe zasady gospodarki wolnorynkowej, ale również podstawowe zasady demokracji przedstawicielskiej, rządów prawa oraz katalog podstawowych praw i wolności obywatelskich, których ucieleśnieniem stała się Karta Praw Podstawowych oraz Europejska Konwencja Praw Człowieka i Podstawowych Wolności (art. 6 TUE). Pisząc o rozwoju procesu integracji europejskiej nie można oczywiście zapominać o tym, że z biegiem lat umacniały się w UE elementy typowe dla koncepcji państwa opiekuńczego (*Sozialstaat*, *welfare state*), którego ideologia w latach 60. zdominowała w Europie Zachodniej praktykę polityczną¹. Pomijając bezpłodne w końcu spory o to, czy UE jest, czy nie jest państwem, możemy uznać, że jej ustroj był niejako przeniesieniem na grunt UE dominującego od lat 60., zwłaszcza w krajach kontynentalnej Europy, modelu liberalnego państwa opiekuńczego (*liberal welfare state*). Liberalna, a później liberalno-socjaldemokratyczna interpretacja ustroju UE była jednak nieomal od samego początku przedmiotem licznych krytyk i zastrzeżeń, które dotyczyły podstaw ekonomicznych, ustrojowych i aksjologicznych integracji europejskiej. Swoje zastrzeżenia i obawy wyrażali zresztą nie tylko przeciwnicy, ale również zwolennicy Unii, płynęły one tak samo z prawej, jak i z lewej strony sceny politycznej, i były one inspirowane najprzeróżniejszymi przekonaniem politycznymi, filozoficznymi, światopoglądowymi. Piszący te słowa musi dołączyć do chóru krytyków Unii i chociaż jest on zwolennikiem integracji europejskiej, to jednak nie takiego modelu integracji, który jest forsowany przez najbardziej wpływowe w Europie siły polityczne i ekonomiczne. W moim przekonaniu realizowany do czasów Traktatu lizbońskiego projekt integracji europejskiej był syntezą najgorszych cech

ustroju liberalnego z jego ślepych na różnice kulturowe uniwersalizmem oraz najgorszych cech ustroju socjaldemokratycznego, z jego wszechogarniającym centralizmem i rozbudowanym do granic rozsądku aparatem biurokratycznym.

Niebezpieczeństwa, które grożą idei integracji europejskiej budowanej wedle wzorca liberalno-socjaldemokratycznego², najpełniej dostrzegli zwolennicy republikanizmu i komunitaryzmu i to na podstawie ich poglądów można sformułować konkurencyjną wizję UE, którą będę dalej nazywał projektem republikańskim³. Głosy wspierające republikańską formę ustroju UE przybrały szczególnie na sile w latach 80. i 90. ubiegłego stulecia i moim zdaniem znalazły swój wyraz, niezbyt zresztą konsekwentny, w niektórych postanowieniach Traktatu lizbońskiego. Mam tutaj w szczególności na myśli te postanowienia prawa unijnego, które odnoszą się do potrzeby ochrony tożsamości narodowych, regionalnych i lokalnych oraz oczywiście te, które odnoszą się do umacniania więzów solidarności między krajami Unii. Spór między liberałami i republikanami dotyczy bardzo różnych kwestii i nie możemy ich wszystkich analizować. Niewątpliwie jednak jeden z najważniejszych problemów Unii dotyczy kwestii, w jaki sposób pogodzić w ramach Unii dwa sprzeczne dążenia: dążenie do dalszego pogłębiania integracji europejskiej oraz dążenie do zachowania tożsamości narodowych i lokalnych ludów zamieszkujących

¹ W. van Gerven, *The European Union. A Polity of States and Peoples*, Oxford and Portland 2005, s. 183, 200.

² W dalszych rozważaniach będę pisał o „projekcie liberalnym”, ponieważ w kwestiach tożsamości narodowych liberałowie i socjaldemokraci reprezentują to samo stanowisko.

³ Do republikańskiej wizji ustroju UE nawiązują m.in. R. Bellamy, *Sovereignty, Post-Sovereignty, Pre-Sovereignty. Three Models of the State, Democracy and Rights within the EU* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003; I. Ward, *Identity and Democracy in the New Europe* [w:] *The European Union and its Order*, ed. Z. Bankowski and A. Scott, Blackwell Publishers 2000. O sporze liberalizm vs. republikanizm (komunitaryzm) por. M. Sandel, *Liberalismus oder Republikanismus. Von der Notwendigkeit der Bürgertugend*, Wien 1995; M. Sandel, *Democracy's Discontent*, Harvard, Cambridge, London 1996; K. Baynes, *The Liberal/Kommunitarian Controversy* [w:] *Universalism vs. Communitarianism*, ed. D. Rasmussen, Cambridge 1990; L. Morawski, *Prawa jednostki a dobro ogólne (liberalizm versus komunitaryzm)*, „Państwo i Prawo” 1998/11; L. Morawski, *Główne problemy współczesnej filozofii prawa*, Warszawa 2005, s. 167.

Unię. Nasuwa się bowiem podejrzenie, że chwytającego za serce przesłania, zawartego w niedoszłym do skutku Traktacie, ustanawiającym Konstytucję dla Europy (2004) „Zjednoczeni w różnorodności”, nie da się łącznie zrealizować w odniesieniu do obu tych postulatów, tak jak nie da się zbudować państwa, które byłoby jednocześnie maksymalnie scentralizowane i maksymalnie zdecentralizowane, w którym obowiązywałyby uniwersalne reguły, a jednocześnie różne grupy i wspólnoty mogły żyć wedle zasad, które one uważają za słuszne, a które niekoniecznie budzą zachwyt ich sąsiadów. Gdy spojrzymy w taki sposób na konflikt między dążeniem do jedności i dążeniem do różnorodności, to musimy dojść do wniosku, że projekt liberalny wspiera raczej dążenie do jak najpełniejszej integracji, które musi się dokonywać kosztem autonomii narodów i ludów zamieszkujących Europę i że w związku z tym idea

i innych wspólnot terytorialnych. Według projektu republikańskiego UE jest nie tylko stowarzyszeniem państw i jednostek, ale również unią różnych narodów i wspólnot terytorialnych. Z tego to powodu przepisy unijne winny chronić nie tylko prawa jednostek, ale również prawa wspólnot, a w szczególności prawa wszystkich narodów i ludów do samostanowienia o swoich własnych sprawach. Projekt republikański bynajmniej nie kwestionuje fundamentalnych praw i wolności jednostek ludzkich, które zostały zapisane w podstawowych dokumentach prawa międzynarodowego, uznaje jednak, że o zasadach organizacji życia publicznego powinny decydować przede wszystkim demokratycznie uzasadnione prawa ludów. Według tej wersji republikanizmu, której tutaj bronię, moglibyśmy powiedzieć, że w kraju katolickim każdy ma prawo być niekatolikiem, ale nie ma prawa żądać, by katolicka większość żyła



Do czasów Traktatu Lizbońskiego projekt integracji europejskiej był syntezą najgorszych cech ustroju liberalnego i socjaldemokratycznego.

respektowania różnorodności narodów i ludów w ramach UE może być lepiej i pełniej zrealizowana w ramach projektu republikańskiego. Projekt liberalny okazał się wprawdzie sprawnym narzędziem budowy wspólnego rynku, wspólnych instytucji polityczno-prawnych, ale w moim przekonaniu zawodzi jako instrument ochrony tożsamości narodów i ludów zamieszkujących UE.

Gdybyśmy chcieli wskazać na zasadniczą różnicę między projektem liberalnym i republikańskim w kontekście problemu ochrony tożsamości narodowych, regionalnych i lokalnych, to możemy powiedzieć, że według projektu liberalnego UE jest takim związkiem państw, w którym to przede wszystkim indywidualne prawa jednostek wyznaczają zasady organizacji życia publicznego. Zdaniem liberałów nie tylko w przestrzeni prywatnej, ale również w przestrzeni publicznej winna obowiązywać zasada prymatu praw jednostkowych nad prawami narodów

zgodnie z tymi zasadami, których ona nie uważa za słuszne, podobnie jak każda mniejszość narodowa, religijna czy seksualna oraz każda jednostka ludzka, mając prawo do ochrony i tolerancji, nie ma prawa żądać, by życie publiczne było zorganizowane zgodnie z tymi zasadami, które ona uważa za słuszne, a których nie podziela dominująca większość⁴. Projekt liberalny i republikański różnią się jeszcze pod jednym istotnym względem, stanowiącym zresztą konsekwencję pierwszej różnicy. Projekt liberalny zakłada, że państwa członkowskie respektują zasadę neutralności i bezstronności państwa wobec różnych poglądów moralnych, filozoficznych i religijnych i nie będą preferować żadnego konkretnego światopoglądu czy też wyznania, ponieważ zdaniem liberałów tylko w takim państwie jednostka będzie

⁴ Nawiązuję tutaj do słynnego wyroku ETPCz z 3 listopada 2009 r. w sprawie *Lautsi* (no. 30814/06).

mogła swobodnie korzystać ze swojego prawa do wyboru takiej koncepcji życia, którą ona sama uważa za słuszną. Projekt republikański respektując prawa jednostkowe swoich obywateli przyjmuje, że w sferze publicznej to przede wszystkim wspólnota na mocy przysługującego jej prawa do samostanowienia będzie decydować o tym, na jakich ideałach i wartościach będzie się opierać życie publiczne, a państwo powinno te wartości w życiu publicznym bronić i umacniać. W takich więc na przykład sprawach, jak obecność religii w życiu publicznym, stosunek do związków homoseksualnych, eutanazja, aborcja czy kara śmierci, to każde z państw, zgodnie z wolą jego mieszkańców, a nie UE, powinno mieć decydujące prawo głosu⁵. Mówiąc krótko, zasada prymatu praw jednostkowych i zasada neutralności każdego państwa w sprawach światopoglądowych i religijnych to idee przewodnie projektu liberalnego, zasada prymatu dobra wspólnego nad prawami jednostkowymi i prawo do samostanowienia każdego narodu i ludu o zasadach i wartościach życia publicznego to idee przewodnie projektu republikańskiego⁶.

Już na podstawie tej krótkiej charakterystyki obu wizji ustroju UE możemy dojść do wniosku, że zasadniczą wadą projektu liberalnego jako instrumentu organizującego zasady współżycia państw, narodów

5 Warto zwrócić uwagę, iż wcale nie twierdzę, że projekt republikański w każdej sytuacji odrzuca zasadę neutralności państwa. Możemy przecież wyobrazić sobie państwo, którego mieszkańcy w mniej więcej równych proporcjach składają się z wyznawców różnych religii, powiedzmy chrześcijaństwa i islamu i wspólnie dochodzą do wniosku, że by uniknąć konfliktów religijnych należy przyjąć zasadę neutralności państwa. Twierdzę, że mieszkańcy tego państwa mają pełne prawo, by podjąć taką decyzję, ale to właśnie oni jako wspólnota polityczna, a nie poszczególne jednostki, są dysponentem tego prawa. W wyroku z 4 grudnia 2008 r. w sprawie *Belgin Dogru* (no. 27058/05) ETPCz na przykład podnosi, że wprowadzenie pewnych ograniczeń wolności religijnej (tu noszenia chust muzułmańskich w szkołach publicznych) w społeczeństwach niejednorodnych wyznaniowo może być konieczne dla pogodzenia interesów różnych grup i może uzasadniać zasadę laickości i neutralności państwa w sprawach wyznaniowych. – por. na ten temat Ł. Mirocha, *Wątki komunitarystyczne i liberalne w orzeczeniach ETPCz wydanych na podstawie art. 9 Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności* (rękopis).

6 M. Sandel, *Democracy's Discontent*, Harvard, Cambridge, London 1996, s. 28.

i innych wspólnot terytorialnych na terenie Unii jest to, że wprawdzie pozwala on wszystkim mieszkańcom Europy żyć swoim własnym życiem zgodnie z wyborami, których dokonają oni na podstawie przysługujących im praw jednostkowych, to jednak nie wystarcza on, by pozwolić również wszystkim ludom i narodom Europy żyć swoim własnym życiem wedle projektu, które one same demokratycznie wybrały, ponieważ idea praw narodów i ludów jest w traktatach unijnych prawie nieobecna. Twierdzę zatem, że liberalna idea praw i wolności musi w UE zostać wzbogacona o dostatecznie wyartykułowaną koncepcję praw narodów i innych ludów do samostanowienia o swoim własnym losie, by idea „Zjednoczeni w różnorodności” mogła zostać urzeczywistniona.

II. Można sobie postawić pytanie, z jakich to właściwie powodów uważamy, że liberalna koncepcja życia politycznego, a zwłaszcza głoszona przez liberałów koncepcja praw człowieka i obywatela nie jest w stanie urzeczywistnić aspiracji ludów europejskich do zachowania swojej tożsamości narodowej i kulturowej, a tym samym aspiracji do kształtowania życia publicznego w sposób zgodny z własnymi tradycjami i zwyczajami. Główną tego przyczyną jest moim zdaniem fakt, że zapisana w dokumentach unijnych liberalna koncepcja praw człowieka i obywatela ma charakter stricte indywidualistyczny i uniwersalistyczny, a tym samym nie uwzględnia ani uzasadnionych roszczeń różnych wspólnot do życia na swój własny sposób, ani też nie bierze pod uwagę odmienności tożsamości narodowych i kulturowych różnych ludów europejskich. Warto w związku z tym przypomnieć, że świadomi tych ograniczeń projektów liberalnych stają się coraz częściej nie tylko republikanie i komunitaryści, ale również liberałowie. Przypomnijmy tylko, iż to nie tylko komunitarysta A. MacIntire, czy republikanin M. Sandel, ale również liberałowie J. Raz i J. Rawls oskarżają liberalizm o to, zakładając, że obraz człowieka wolny od zależności historycznych i kulturowych pozostawia zbyt mało miejsca do przystosowania instytucji społecznych do lokalnych warunków i potrzeb⁷. Liberałowie coraz częściej zgadzają się również z republikańskim

7 J. Raz, *Multiculturalism*, „Ratio Iuris” 1998/II, s. 194.

przekonaniem, że bez aktywnej partycypacji obywateli w życiu publicznym, bez krzewienia cnót republikańskich, takich jak patriotyzm, solidarność, gotowość do partycypacji w życiu publicznym i do pracy na rzecz dobra wspólnego, bez poczucia tożsamości narodowej instytucje demokratyczne mogą zostać zagrożone, ponieważ nikt ich nie będzie cenił i nikt nie będzie chciał bronić⁸. Idea, by zreformować liberalizm w duchu republikańskim znajduje zresztą coraz więcej zwolenników wśród samych liberałów i jej odbiciem jest coraz częściej spotykane w literaturze przeciwstawienie liberalizmu indywidualistycznego i liberalizmu wspólnotowego (republikańskiego)⁹. Ten ostatni ma wielu zwolenników również wśród przedstawicieli społecznej nauki Kościół¹⁰. Komunitaryści i republikanie od dawna podnoszą, że ideologia liberalna w jej klasycznej, indywidualistycznej interpretacji prowadzi do atomizacji społeczeństw, erozji wszelkich form życia wspólnotowego i samorządności. Kryzys państwa narodowego, rozpad wspólnot lokalnych, ale także kryzys rodziny, więzi sąsiedzkich oraz postępujący zanik partycypacji obywateli w życiu publicznym, słabnięcie więzów solidarności w życiu społecznym, a także kulturowa homogenizacja społeczeństw liberalnych, to powszechnie znane zjawiska z rzeczywistości państw zorganizowanych według wzorca neoliberalnego¹¹.

Byłoby oczywiście wielką przesadą powiedzieć, że to wyłącznie liberalizm jest odpowiedzialny za kryzys kultur narodowych i lokalnych oraz postępującą homogenizację życia społecznego w państwach zachodnich. Efekt homogenizacyjny jest bowiem rów-

nież, a może nawet przede wszystkim następstwem dokonujących się w całym świecie, a szczególnie w świecie zachodnim procesów globalizacyjnych. W gruncie rzeczy to do tych procesów odnosi się dramatyczne twierdzenie J. Habermasa o skolonizowaniu współczesnych światów życia, a więc naszego życia rodzinnego, sąsiedzkiego, naszych kultur i edukacji przez systemy, to jest przez zorganizowane na zasadach racjonalności instrumentalnej i poddane wyłącznie imperatywom nauki i techniki instytucje ekonomiczne i administracyjne. Biurokratyzacja, monetaryzacja i komercjalizacja kultury i edukacji w krajach zachodnich to jeden z przejawów tego zjawiska¹². Zdaniem wielu to właśnie nauka i technika ustalając uniwersalne standardy racjonalności, które określają już nie tylko jak należy wytwarzać, ale także jak żyć czyni upodabnianie się instytucji i form życia czymś nieuchronnym i koniecznym. Zagrożenia, o których piszemy, w pełni dotyczą UE i nie są urojone. Do nich odnosi się ostrzeżenie Graya, że instytucje europejskie stały się instrumentem kulturowej homogenizacji pod egidą ideologii neoliberalnej¹³. Najlepszym świadectwem obaw przed zagrożeniami, które niesie ze sobą podporządkowana zasadom liberalnym globalizacja może być Powszechna Deklaracja UNESCO o różnorodności kulturowej (2001) oraz Konwencja UNESCO w sprawie ochrony i promowania różnorodności form wyrazu kulturowego (2005). Twórcy obu tych dokumentów są w pełni świadomi, że globalizacja może stanowić wyzwanie dla różnorodności kulturowej współczesnego świata i dlatego ochrona tożsamości kulturowej winna stać się przedmiotem stałej troski i ochrony ze strony wszystkich państw. W preambule do Konwencji i art.1 Deklaracji stwierdza się wprost, że różnorodność kulturowa stanowi „wspólne dziedzictwo ludzkości” i zarazem warunek rozwoju „wspólnot, ludów i narodów”.

Z drugiej jednak strony wiele faktów wskazuje na to, że homogenizujący wpływ globalizacji, a w szczególności nauki i techniki, na naszą kulturę nie jest czymś nieuchronnym. Można zasadnie twierdzić, że jest on nie tyle wyrazem logiki rozwoju współczesnych

8 J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, Warszawa 1998, s. 284.

9 J. Rawls, *Prawo ludów*, Warszawa 2001, s. 19; J. Raz, *Multiculturalism*, „Ratio Juris” 1998/11, s. 200; J. Gray, *Po liberalizmie*, Warszawa 2001, s. 347.

10 M. Zięba, *Dwa, a nawet trzy liberalizmy. Na marginesie Centesimus Annus [w:] Liberalizm i katolicyzm dzisiaj*, R. Benedykciuk, T. Markiewicz, Warszawa 1994, s. 62; J. Höffner, *Chrześcijańska nauka społeczna*, Warszawa 1999, s. 274.

11 Szeroko na ten temat m.in. M. Sandel, *Democracy's Discontent*, Harvard, Cambridge, London 1996; M. Sandel, *Liberalismus oder Republikanismus. Von der Notwendigkeit der Bürgertugend*, Wien 1995; J. Gray, *Po liberalizmie*, Warszawa 2001; L. Morawski, *Prawa jednostki a dobro ogólne (liberalizm versus komunitaryzm)*, „Państwo i Prawo” 1998/11; L. Morawski, *Główne problemy współczesnej filozofii prawa*, Warszawa 2005, s. 167.

12 J. Habermas, *Theorie des kommunikativen Handelns*, t. II, Frankfurt am Main 1981, s. 522.

13 J. Gray, *Po liberalizmie*, Warszawa 2001, s. 488.

cywilizacji, co raczej rezultatem decyzji politycznych liberalnych elit zainteresowanych w przystosowaniu naszych instytucji do potrzeb rynku i gospodarki, a niekoniecznie do potrzeb zwykłych ludzi. Przykład wielu społeczeństw Azji Południowo-Wschodniej, takich choćby jak Japonia, Korea Płd. czy Singapur dowodzi, że można połączyć nowoczesne technologie ze wspólnotowymi, głęboko zakorzenionymi w tradycji społeczeństw formami życia¹⁴. Współczesne kraje Azji Południowo-Wschodniej z Japonią na czele przeczą opinii, że globalizacja, nowoczesna nauka i technika zmusza nas do porzucenia tradycji i narodowych kultur. Nie powinniśmy więc popełniać błędów poprzednich pokoleń, które dla idei nieograniczonego wzrostu gospodarczego, wolnego rynku i wolnej konkurencji poświęciły różnorodność naszej fauny i flory, którą z takim mozolem próbujemy dzisiaj odbudować i dla niczym nieskrępowanej wolności ludzkiej poświęcić bogactwo i różnorodność naszych kultur i tradycji.

W moim przekonaniu problem projektu liberalnego polega przede wszystkim na tym, że deklarując różnorodność nie zdołał on stworzyć odpowiednich instrumentów prawnych, a w szczególności nie uwzględnił w wystarczającym stopniu prawa do samostanowienia wszystkich narodów i wspólnot terytorialnych w ramach UE, a tylko to może zapobiec efektowi homogenizującemu procesów globalizacyjnych, które dokonują się we współczesnej Europie. Można nawet powiedzieć, że deklaracje o różnorodności stanowią w programach unijnych jedynie dymną zasłonę, za którą dokonują się nasilające się procesy ujednoczenia wszystkiego i za każdą cenę. Obserwując projekty unijne ma się nieodparte wrażenie, że wbrew słownym deklaracjom w Unii nadal kładzie się większy nacisk na to, by integrować i jednoczyć niż na to, by zachować bogactwo form życia i różnorodność ludów europejskich. W moim przekonaniu zarzut, że póki co Unia jest wspólnotą biznesmenów, politycznego establishmentu i akademickiego dworu, a nie ludów Europy, nadal pozostaje w mocy¹⁵.

¹⁴ J. Gray, *Po liberalizmie*, Warszawa 2001, s. 295, 438.

¹⁵ C. Carter, A. Scott, *Legitimacy and Governance. Beyond the European Nation State*, I. Ward, *Identity and Democracy in the New Europe*, obie prace [w:] *The European Union and its Order*, ed. Z. Bankowski and A. Scott, Blackwell Publishers 2000,

III. Zastanówmy się więc, jakich instrumentów należałoby użyć, aby móc zrealizować ideę „Zjednoczeni w różnorodności”. Z góry należy wskazać, że w prawie unijnym, zwłaszcza od wprowadzenia Traktatu lizbońskiego, znajduje się cały szereg postanowień, które mogą być zinterpretowane w duchu republikanizmu. Wystarczy tylko wymienić takie postanowienia traktatów unijnych, jak art. 1–5 TUE, art. 13, 17, 67, 165, 167 TFUE, czy art. 22 Karty Praw Podstawowych, w których często i w różnych kontekstach prawo unijne wskazuje nie tylko na potrzebę ochrony różnorodności kulturowej krajów UE, ale również na instrumenty, które mogą być użyteczne w jej ochronie.

Chciałbym zwrócić uwagę na następujące instytucje, które mogą się przyczynić do urzeczywistnienia idei „Zjednoczeni w różnorodności” w UE: 1) wyraźne określenie praw wspólnot, a przede wszystkim jasne określenie zakresu prawa do samostanowienia narodów i ludów zamieszkujących UE, 2) oparcie rozwiązań ustrojowych w UE na idei zróżnicowanej integracji (asymetrycznego rządu), 3) umacnianie zasady subsydiarności i rygorystyczne przestrzeganie reguły, że Unia nie zawłaszcza kompetencji państw członkowskich, 4) przyznanie trybunałom konstytucyjnym lub innym organom państwowym funkcji strażnika konstytucji, który może zakazać stosowania tych norm prawa unijnego, które naruszają porządek konstytucyjny danego państwa.

III. 1. Niewątpliwie najważniejszym ze wszystkich instrumentów, które mogą dopomóc w realizacji postulatu jak najpełniejszej ochrony tożsamości narodowych i kulturowych wspólnot zamieszkujących UE, jest prawo do samostanowienia. Powiedziałbym nawet, że w ubiegłym i obecnym stuleciu to właśnie prawo do samostanowienia stało się głównym narzędziem prawa międzynarodowego w przeobrażaniu współczesnego świata. To w imię tego prawa dokonały się ruchy antykolonialne w Afryce i Azji, następnie wyzwolenie państw wschodniej Europy spod panowania sowieckiego, a obecnie toczy się wojna ludów arabskich z autorytarnymi rządami zadając kłam

s. 201; M. Leonard, *Sposób na Europę. Pomiędzy federalizmem a Europą narodów*, Warszawa 2000, s. 49.

twierdzeniu, że demokracja nie jest wartością, która się liczy dla ludów Afryki.

Prawo do samostanowienia przestało być dzisiaj pustym ornamentem zdobiącym konstytucje i konwencje międzynarodowe i stało się jednym z najważniejszych instrumentów prawnych, artykułujących aspiracje różnych ludów do życia wedle zasad, które one same wybrały¹⁶. Nieprzypadkowo też to właśnie od tego prawa rozpoczyna się Karta NZ i obydwa Pakty praw człowieka z 1966 r.

Istotę prawa do samostanowienia wszystkich narodów i ludów stanowią dwie następujące zasady: prawo każdego narodu i ludu do autonomicznego decydowania o wszystkich zasadniczych sprawach życia publicznego, a w szczególności o swoim ustroju politycznym, społecznym oraz ekonomicznym (aspekt wewnętrzny), prawo do autonomicznego określenia swojego statusu państwowego, a więc

Nie możemy tutaj poddać szczegółowej analizie skomplikowanej struktury tego prawa ani wszystkich związanych z nim kontrowersji. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że prawo do samostanowienia jest przede wszystkim prawem ludów, a nie prawem państw. Wprawdzie w państwach demokratycznych lud wyraża swoją wolę za pośrednictwem instytucji państwowych, ale w państwach niedemokratycznych zwykle jest tak, że wola ludu jest wyrażona poza państwem i jego instytucjami, a nawet wbrew nim, jak to miało miejsce w przypadku rewolucji antysowieckich i ma miejsce obecnie w krajach arabskich. W każdym razie zgodnie z prawem do samostanowienia, to nie jest tak, że lud musi podzielać wolę państwa, ale tak, że państwo musi respektować wolę swojego ludu. Z tej konstatacji mogą wynikać doniosłe konsekwencje prawne, włącznie z prawem Rady Bezpieczeństwa do podjęcia środków przymusu, o których mówi Kar-



Prawo do samostanowienia przestało być dzisiaj pustym ornamentem zdobiącym konstytucje i konwencje.

prawo do secesji, utworzenia własnego państwa lub przyłączenia się do istniejącego państwa (aspekt zewnętrzny)¹⁷.

¹⁶ J. Ziller, *Sovereignty in France: Getting Rid of Mal de Bodin* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003, s. 264; R. Jackson, *Sovereignty in World Politics. A Glance at the Conceptual and Historical Landscape*, „Political Studies” 1999/67, s. 448; B. Yack, *Popular Sovereignty and Nationalism*, „Political Theory” 2001/29, s. 519; K. Wójtowicz, *Suwerenność w procesie integracji europejskiej* [w:] *Spór o Suwerenność*, red. W.J. Wołpiuk, Warszawa 2001, s. 161.

¹⁷ Na ten temat por. L. Morawski, *Suwerenność i prawo międzynarodowe – od prawa państw do prawa ludów*, „Forum Prawnicze” 2011/1, s. 30; C. Mik, *Zbiorowe prawa człowieka*, TNOiK, Toruń 1992, s. 140; F.R. Tes n, *A Philosophy of International Law*, Westview Press 1998, s. 127; B. Yack, *Popular Sovereignty and Nationalism*, „Political Theory” 2001/29; J. Duursma, *Preventing and Solving Wars of Succession: Recent Unorthodox Views on the Use of the Force* [w:] *State, Sovereignty and International Governance*, ed. G. Kreijen, Oxford 2002. Pomijamy tutaj trudny problem, którym wspólnotom teryto-

ta NZ, a w przypadkach skrajnych z prawem każdego członka wspólnoty międzynarodowej do interwencji humanitarnej, w przypadku gdy rząd w drastyczny sposób ignoruje wolę swojego ludu¹⁸.

Prawo do samostanowienia jest prawem wszystkich narodów i ludów, a więc jest ono także prawem wszystkich narodów i ludów w UE i właśnie w obronie tego prawa coraz liczniejsze państwa europejskie domagają się, by UE rozwijała się w sposób, który respektuje tożsamości narodowe oraz regionalne.

Nie mniej trudny do rozwiązania jest drugi problem, z którym musi się uporać Unia, mianowicie problem, w jaki sposób pogodzić ze sobą prawa do samostanowienia wspólnot z różnych piętér czy też poziomów, a więc na przykład prawa dominujących

rialnym przysługuje prawo do państwowości, a którym tylko prawo do autonomii.

¹⁸ Tak M. Walzer, *O tolerancji*, Warszawa 1999, s. 32.

narodów z prawami mniejszości narodowych czy wspólnot regionalnych. Jest to trudna i delikatna kwestia. Prawo do samostanowienia jednych narodów nie może się stać prawem do unicestwienia czy wydziedziczenia innych narodów, czy grup etnicznych¹⁹. Dobrze jednak wiemy, że tak wielokrotnie było i nadal jest. Problemem ochrony mniejszości zajmuje się prawo międzynarodowe już od XIX wieku i UE również musi poszukiwać instrumentów, które mogłyby pogodzić sprzeczne aspiracje, które wynikają z faktu, że prawo do samostanowienia mają nie tylko Hiszpanie, ale także Katalończycy i Baskowie, nie tylko Anglicy, ale również Szkoci i Irlandczycy, a w Belgii do prawa tego odwołują się zarówno Flamandowie, jak i Waloni. Państwa, jeśli chcą zachować swoją integralność, muszą włożyć wiele wysiłku i być na tyle wspańałowmyślne, by ich różne narody i ludy chciały żyć ze sobą razem.

Należy podkreślić, że chociaż republikańska wizja ustroju UE przyjmuje w przestrzeni publicznej prymat praw wspólnot nad prawami jednostek, to jednak zarazem uznaje, że jest to jedynie pierwszeństwo *prima facie*, a nie pierwszeństwo absolutne, a zatem, że ze względu na wagę i niewspółmierność kolidujących interesów publicznych i prywatnych zasada proporcjonalności może w konkretnej sytuacji wskazywać na pierwszeństwo praw jednostkowych²⁰. Prawa wspólnot w żadnym bowiem razie nie mogą być prawem do pacyfikacji moralnej, a tym bardziej prawnej tych, którzy nie podzielają tej wizji życia społecznego, za którą opowiada się większość. Zwróćmy uwagę, że gdy w konstytucjach, na przykład naszej konstytucji z 1997 r. (por. art. 31 ust. 3), mówi się o warunkach ograniczania różnych praw jednostkowych ze względu na interes publiczny, wymogi bezpieczeństwa, porządku, czy moralności publicznej, to w gruncie rzeczy mówi się o różnych sposobach rozwiązywania konfliktu praw jednostkowych i praw wspólnot.

19 E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991, s. 73; B.R. Barber, *Dżihad contra McŚwiat*, Warszawa 2006, s. 14; R. Brubaker, *Nacjonalizm inaczej. Struktura narodu i kwestie narodowe w nowej Europie*, Warszawa, Kraków 1998; M. Walzer, *O tolerancji*, Warszawa 1999, s. 40.

20 Por. L. Morawski, *O relacji absolutnego i prima facie pierwszeństwa* [w:] *Zasady wykładni prawa*, Toruń 2010, s. 75.

Na koniec tego punktu naszych rozważań jeszcze jedna bardzo ważna uwaga. Konflikt praw jednostkowych i praw wspólnot powinniśmy postrzegać w odpowiednich proporcjach. Nie istnieje bowiem żadna immanentna sprzeczność między prawami kolektywnymi i jednostkowymi, a w wielu wypadkach prawa te wzajemnie się wspierają i warunkują²¹. Trudno na przykład jest sobie wyobrazić, by prawo do samostanowienia mogło być w pokojowy sposób realizowane w kraju, w którym nie ma podstawowych instytucji demokratycznych, takich jak wolne wybory czy wolność słowa lub zrzeszania się²². Powinno być oczywiste, że nie może być wolnych ludzi tam, gdzie nie ma wolnych narodów i ludów, a więc tam, gdzie muszą one żyć zgodnie z wzorcami, które zaprojektował dla nich ktoś inny. Gdy w taki sposób spojrzymy na wzajemny związek między prawem do samostanowienia i prawami jednostek, to okazuje się, że demokratyczne instytucje są koniecznym założeniem i jednych, i drugich²³.

III. 2. Następnym problemem, który musimy rozważyć, to odpowiedź na pytanie, jaka forma ustrojowa UE będzie najbardziej sprzyjała realizacji idei „Zjednoczeni w różnorodności”. Powiedzieliśmy, że błędem liberalnym jest przekonanie, że istnieje jakaś uniwersalna forma życia i ustroju, która byłaby wspólna dla wszystkich ludów bez względu na ich odmienne kultury i tradycje. Republikanie bronią twierdzenia, że także ustrój państwa winien być przystosowany do szczególnych tradycji, doświadczeń i potrzeb wspólnoty, która go tworzy. Problem polega tutaj na tym, że społeczność ludów Europy to pod każdym względem społeczność niezmiernie skomplikowana. Tworzą ją z jednej strony państwa unitarne i federalne, z drugiej zaś strony w państwach tych różne narody, grupy

21 C. Mik, *Zbiorowe prawa człowieka*, TNOiK, Toruń 1992, s. 164, 180.

22 B. de Witte, *Sovereignty and European Integration: The Weight of Legal Tradition*, „Maastricht Journal of European and Comparative Law” 1995/2, s. 149.

23 Tak na przykład J. Nijman, *Sovereignty and Personality. A Process of Inclusion* [w:] *State Sovereignty and International Governance*, ed. G. Kreijen, Oxford 2002, s. 143; K. Knop, *Re/Statements: Feminism and State Sovereignty in International Law* [w:] „Transnational Law and Contemporary Problems” 1993/3, s. 300.

etniczne i wspólnoty terytorialne są powiązane ze sobą w bardzo zróżnicowany sposób. Mamy więc w Europie społeczeństwa monoetniczne (Polska, Czechy czy Słowacja), mamy też społeczności wieloetniczne i wielokulturowe (Hiszpania czy Belgia), w których różne narody i wspólnoty są w zasadzie rozdzielone terytorialnie; mamy wreszcie społeczności plurietniczne, w których z kolei różne ludy są wymieszane z sobą na tym samym terytorium, do czego zaczyna się coraz bardziej zbliżać na przykład Francja czy Niemcy. W niektórych przypadkach, jak na przykład w Wielkiej Brytanii, jest ona zarazem społeczeństwem wielo-, jak i plurietnicznym²⁴. Zaprojektowanie ustroju, który uwzględniałby te wszystkie różnice nie jest z pewnością zadaniem łatwym.

Jak powiedziałem, nie chcę tutaj wchodzić w bezpłodne dywagacje, czy UE jest państwem, czy też nie. Biorąc pod uwagę historyczne bogactwo różnych form ustrojowych państw nie widziałbym nic zdrożnego w uznaniu obecnej UE za pewien rodzaj państwowości. Wielu autorów podnosi zresztą, że ustrój UE coraz bardziej zbliża się do ustroju federalnego²⁵. Dla naszych potrzeb wystarczy założyć, że Unia jest instytucją, która ma wiele cech organizacji państwowej i wykonuje wiele funkcji typowych dla państw i w związku z tym stosują się do niej wszelkie rozważania o ustrojach państw. Jeśli tak jednak jest, to do ustroju UE możemy zastosować typowe matryce ustrojów państwowych: a. ustrój unitarny, b. federacja, c. konfederacja, d. ustrój unijny i na tej podstawie ocenić, która z tych form ustrojowych najbardziej sprzyja idei „Zjednoczeni w różnorodności”²⁶.

24 M. Keating, *Plurinational Democracy. Stateless Nations in a Post-sovereign Era*, Oxford 2001, s. 29. Na ten temat E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991; R. Brubaker, *Nacjonalizm inaczej. Struktura narodu i kwestie narodowe w nowej Europie*, Warszawa, Kraków 1998; J. Raz, *Multiculturalism*, „Ratio Iuris” 1998/II.

25 B. Ackerman, *Ein neuer Anfang für Europa*, Siedler Verlag 1994, s. 52; M. Keating, *Plurinational Democracy. Stateless Nations in a Post-sovereign Era*, Oxford 2001, s. 148; A. Marszałek, *Suwerenność a integracja europejska w perspektywie historycznej*, Łódź 2002, s. 188.

26 O różnych modelach integracji europejskiej M. Keating, *Plurinational Democracy. Stateless Nations in a Post-Sovereign Era*, Oxford 2001, s. 20; A. Marszałek, *Suwerenność a integracja europejska w perspektywie historycznej*, Łódź 2002, s. 177.

Możemy z góry założyć, że idea „Zjednoczeni w różnorodności” jest nie do pogodzenia z formą unitarną ustroju Unii. Taki charakter Unii byłby nie tylko sprzeczny z jej wieloetniczną i wielokulturową strukturą, ale w praktyce oznaczałby likwidację państw członkowskich jako suwerennych podmiotów, a tak daleko idących żądań przynajmniej wprost nikt nie wysuwa. Można by sądzić, i takiego też poglądu broni wielu polityków i filozofów, że najbliższa idei różnorodności jest konfederacyjna forma ustroju Unii. Problem polega tylko na tym, że w obecnym stadium integracji krajów europejskich musiałoby to oznaczać z kolei daleko posunięty demontaż istniejących struktur i instytucji unijnych, a wraz z nimi zniszczenie coraz gęstszej sieci powiązań gospodarczych, politycznych i komunikacyjnych między państwami członkowskimi. Nie sądzę, by była to alternatywa atrakcyjna dla państw, które włożyły tyle wysiłku i kosztów w realizację programów integracyjnych. Do rozważenia pozostają zatem dwie formy ustrojowe UE: forma federalna i forma unijna. Wprawdzie obydwie te formy pozwalają nam uwzględnić wieloetniczny i wielokulturowy charakter społeczeństw zamieszkujących w UE, ale w moim przekonaniu w daleko bardziej optymalny sposób czyni to forma unijna²⁷.

Pierwszą wadą ustroju federalnego jest to, że zakłada on zwykle klauzulę supremacji prawa federalnego nad prawem związkowym, co – jak dowodzi praktyka historyczna – w nieuchronny sposób prowadzi do centralizacji i nadmiernego ograniczenia prawa do samostanowienia stanów czy krajów, które tworzą federację. Po drugie, ustrój federalny jest zasadniczo oparty na zasadzie symetrycznego podziału kompetencji oraz praw i obowiązków między wszystkie państwa członkowskie. W ten jednak sposób powracamy do liberalnej idei, że instytucje dobre dla Francji czy Niemiec muszą być również dobre dla Polski czy Wielkiej Brytanii i idea szanowania odmiennych tradycji kulturowych i historycznych różnych państw zostaje praktycznie pogrzebana.

Wad tych pozwala w dużym stopniu uniknąć

27 Należy oczywiście starannie odróżniać Unię jako nazwę określonej organizacji (np. UE) od unii jako pewnej formy ustroju politycznego, bo jest oczywiste, że nie każda unia w pierwszym znaczeniu musi być unią w drugim znaczeniu.

forma ustroju unijnego, do której – jak się wydaje – nawiązują zwolennicy tego projektu integracji europejskiej, który nazwano *Europe a la Carte*²⁸. W myśl projektu republikańskiego Unia powinna być raczej Europą Ojczyzn niż Ojczyzną Europą, raczej czymś, co przypomina Commonwealth of Nations niż obecne USA²⁹. Sednem ustroju unijnego jest instytucja asymetrycznego rządu, czy też – używając innych słów – idea zróżnicowanej integracji, która zakłada że każde państwo autonomicznie i na warunkach wynegocjowanych przez siebie ustala swoje relacje z UE³⁰. W rezultacie stosunki Francji lub Niemiec z Unią wcale nie muszą być takie same, jak stosunki Polski czy Wielkiej Brytanii. W ustroju unijnym, w którym państwa również muszą uzgodnić pewien wspólny zestaw instytucji, zadań i celów, relacje między UE i państwami członkowskimi są raczej relacjami horyzontalnymi, opartymi na wzajemnych negocjacjach i uzgodnieniach niż relacjami wertykalnymi, w których UE może – jak to ma miejsce obecnie – w władczy sposób, nieraz wbrew woli państwa członkowskiego, nakładać na niego obowiązki lub ograniczać jego kompetencje. Ustrój unijny opiera się raczej na zasadzie ścisłego podziału kompetencji i równorzędności porządków prawnych niż na zasadzie bezwzględnej supremacji prawa unijnego

28 W. van Gerven, *The European Union. A Polity of States and Peoples*, Oxford and Portland 2005, s. 28. O różnych modelach integracji europejskiej na przykład N. Walker, *Sovereignty and Differentiated Integration in the EU* [w:] *The European Union and its Order*, ed. Z. Bankowski and A. Scott, Blackwell Publishers 2000, s. 38.

29 O European Commonwealth pisze N. MacCormick, *Questioning Sovereignty*, Oxford 1999, s. 142, s. 193; M. Leonard, *Sposób na Europę. Pomiędzy federalizmem a Europą narodów*, Warszawa 2000; D. Philpott, *Resolutions in Sovereignty*, Princeton and Oxford 2001, s. 98.

30 N. Walker, *Sovereignty and Differentiated Integration in the EU* [w:] *The European Union and its Order*, ed. Z. Bankowski and A. Scott, Blackwell Publishers 2000, s. 32, 38. W podobnym duchu N. MacCormick, *Questioning Sovereignty*, Oxford 1999, s. 193; M. Keating, *Plurinational Democracy. Stateless Nations in a Post-sovereign Era*, Oxford 2001, s. 115, 123, 139; M. Keating, *Sovereignty and Plurinational Democracy* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003, s. 206; R. Bellamy, *Sovereignty, Post-Sovereignty, Pre-Sovereignty. Three Models of the State, Democracy and Rights within the EU* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003, s. 184.

nad prawem państw członkowskich, której to zasady uporczywie broni w swoim orzecznictwie Trybunał Sprawiedliwości UE (TSUE).

Warto tutaj wskazać, że idea ustroju unijnego nie jest bynajmniej odkryciem naszych czasów i ma liczne, nie tylko współczesne interpretacje, ale też historyczne antecedencje³¹. Wiele z nich widzimy w Wielkiej Brytanii i jej stosunkach z Szkocją, Irlandią Płn. i Walią. Każdy z tych z tych krajów zachował szereg odrębności ustrojowych i chce je, jak Szkocja, nadal umacniać. Ten ostatni kraj ma na przykład własny parlament oraz odrębny system prawny. Podobnie wygląda sytuacja w Hiszpanii z wyraźnie odrębnym statusem kraju Basków, Katalonii czy Galicji w stosunku do pozostałych prowincji. Różnice te dotyczą między innymi prawa, systemów edukacyjnych, a nawet podatkowych. Podobnie w Kanadzie, Quebec i British Columbia cieszą się autonomią nieznaną innym prowincjom. Przykładem historycznym ustroju unijnego, niekoniecznie zresztą idealnego, była wreszcie Monarchia Habsburgów, w skład której wchodziło królestwo (Węgry), liczne księstwa i wolne miasta o różnym statusie i różnym zakresie autonomii. Przypomnijmy wreszcie, że ustrój USA był pierwotnie oparty na idei ustroju unijnego, który nazwano systemem filadelfijskim i dopiero wprowadzenie do konstytucji USA klauzuli supremacyjnej (art. 6) oznaczał zwrot w kierunku federalizmu³².

Powiedzieliśmy, że w ustroju UE wyraźnie dominują elementy ustroju federalnego. Dobitnym tego przykładem może być choćby zasada prymatu prawa unijnego nad prawem państw członkowskich, czy instytucja prawa pochodnego, które powstaje nie w drodze umów międzynarodowych, ale jednostronnych decyzji organów unijnych, a także stopniowe odchodzenie w organach unijnych od zasady jednomyślności i zastępowanie jej większością

31 Szeroko na ten temat M. Keating, *Plurinational Democracy. Stateless Nations in a Post-sovereign Era*, Oxford 2001, s. 21 i n.

32 D. Deudney, *Binding Sovereigns and Geopolitics in Philadelphia Systems* [w:] *State Sovereignty as a Social Contract*, ed. T.J. Biersteker and C. Weber, Cambridge University Press 1996, s. 191, 226; R. Keohane, *Ironies of Sovereignty. The European Union and United States*, „Journal of Common Market Studies” 2002/44, s. 754; K. Knop, *Re/Statements: Feminism and State Sovereignty in International Law* [w:] „Transnational Law and Contemporary Problems” 1993/3, s. 300.

kwalifikowaną. Z drugiej jednak strony, w dokumentach unijnych, zwłaszcza od czasów Traktatu lizbońskiego, znajdziemy również liczne postanowienia, które pozwalają interpretować ustrój UE w duchu unijnego republikanizmu.

Zwrócimy tylko uwagę na niektóre instytucje UE, które nawiązują do formy ustroju unijnego. Postanowienia tytułu IV TUE o wzmocnionej współpracy odnoszą się tylko do państw, które chcą w niej wziąć udział i nie są wiążące dla innych państw (art. 20 TUE, art. 327 TFUE). W wielu przepisach traktatów unijnych czy to dotyczących unii celnej (art. 36 TUE), edukacji (art. 165 TUE), czy kultury (art. 167 TUE) znajdują się postanowienia chroniące autonomię, tradycje i odrębności kulturowe krajów i regionów unijnych. Nawet w dziedzinie gospodarczej, gdzie dążenia do jak najpełniejszej integracji są szczególnie intensywne, prawo unijne przewiduje, że

i zasady zawarte w tym postanowieniu są uznane przez ustawodawstwo lub praktyki Polski lub Zjednoczonego Królestwa”. Karta Praw Podstawowych przewiduje wreszcie, że państwa członkowskie mogą zawsze przyznać swoim obywatelom szerszy zakres praw od tego zakresu, który jest przewidziany w prawie unijnym (art. 53). Należy w końcu wskazać, że stanowiąca fundament federalistycznej wizji UE zasada bezwzględności prymatu prawa unijnego nad prawem państw członkowskich, której z takim uporem broni od lat TSUE (ETS), jest z jednej strony uznawana bez zastrzeżeń przez pewne kraje członkowskie, choćby Holandię, ale z drugiej strony zasada ta została zakwestionowana w orzecznictwie sądów konstytucyjnych w Niemczech, Włoszech, Belgii, Czechach czy Polsce³³. Trybunały w tych krajach dochodzą do wniosku, że zasada ta nie dotyczy norm konstytucyjnych, a w każdym razie tych norm



Liczne postanowienia Traktatu lizbońskiego pozwalają interpretować ustrój UE w duchu republikanizmu.

państwo ze względu m.in. na zasady moralności publicznej czy potrzebę ochrony dóbr kultury może zachować swoje przepisy krajowe (art. 114 i 36 TFUE). W wielu protokołach do TUE i TFUE przewiduje się w różnych dziedzinach prawa unijnego odrębny status takich krajów jak Wielka Brytania, Irlandia Płn., Dania i Francja. Układ w Schengen nie dotyczy Wielkiej Brytanii, Irlandii i Danii (protokół w sprawie doboru z Schengen do TUE). Zgodnie z art. 350 TFUE postanowienia traktatów nie wykluczają istnienia lub powstania związków regionalnych między Belgią i Luksemburgiem, jak również między Belgią, Luksemburgiem i Niderlandami w zakresie, w jakim cele tych związków regionalnych nie są osiągnięte w wyniku zastosowania traktatów. Protokół w sprawie stosowania Karty Praw Podstawowych do Polski i Wielkiej Brytanii uznaje w art. 2, że postanowienia tej Karty będą stosowane w stosunku do wymienionych krajów „wyłącznie w zakresie, w jakim prawa

konstytucyjnych, które określają najbardziej fundamentalne założenia porządku konstytucyjnego (por. niżej)³⁴. Jak więc widać potencjał wspierający idee republikanizmu jest w prawie unijnym dość znaczny i tylko od dobrej woli państw i organów unijnych

33 B. de Witte, *Sovereignty and European Integration: The Weight of Legal Tradition*, „Maastricht Journal of European and Comparative Law” 1995/2; B. de Witte, *Do not Mention the Word Sovereignty in Two European Countries: Belgium and the Netherlands* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003; M.P. Maduro, *Contrapunctual Law. Europe's Constitutional Pluralism* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003.

34 Bliżej na ten temat G. de B rca, *Sovereignty and the Supremacy Doctrine of the ECJ* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003, s. 511; por. też K. Wójtowicz, *Suwerenność w procesie integracji europejskiej* [w:] *Spór o Suwerenność*, red. W.J. Wołpiuk, Warszawa 2001, s. 170. Podobnie uważa N. McCormick w *Questioning Sovereignty*, Oxford 1999, s. 117; por. też o jego idei „pluralism under international law” s. 116.

zależy, czy będą go wspierać i rozwijać, czy też dalek będą kroczyć drogą do budowy scentralizowanego ustroju federalnego UE. Mam jednak wrażenie, że mimo licznych postanowień prawa unijnego, które wspierają idee republikanizmu, unijny establishment traktuje je raczej jako przeszkodę w pełnej integracji niż wyraz przekonania, że w Unii nie musimy wszyscy chodzić w tym samym mundurku.

III. 3. Zasada subsydiarności to od czasów słynnej encykliki Piusa XI *Quadragesimo Anno* z 1931 r. fundament każdego projektu ustrojowego zakładającego decentralizację społeczności politycznej i ożywienie w niej idei samorządu i demokracji uczestniczącej³⁵. Wydaje się, że zasada subsydiarności może się też przyczynić do choćby częściowego rozwiązania słynnego problemu deficytu demokracji, który od samego początku trapi UE³⁶. W oczach wielu krytyków UE, Unia jest przede wszystkim organizacją politycznych elit, a nie wspólnotą obywateli i tego problemu nie są w stanie rozwiązać bezpośrednie wybory do Parlamentu UE, tym bardziej że jego kompetencje ustawodawcze są bardziej niż ograniczone. Krytycy federalistycznego projektu UE trafnie więc dowodzą, że problemu deficytu demokracji nie da się rozwiązać przez mechaniczne kopiowanie instytucji demokracji parlamentarnej na szczeblu unijnym, tym bardziej że próba demokratycznej legitymizacji wszystkich decyzji unijnych prowadziłaby w praktyce do paraliżu decyzyjnego w tej instytucji³⁷. Z tego to powodu wielu polityków uważa, że aby ożywić demokrację w krajach unijnych konieczne jest przeniesienie po-

ziomu podejmowania ważnych decyzji w sprawach publicznych ze szczebla Unii na szczebel państw narodowych i regionów, ponieważ dopiero daleko posunięta decentralizacja procedur decyzyjnych stwarza szansę na rzeczywisty udział obywateli Unii w życiu publicznym. Jeśli więc chcemy faktycznie ożywić kraje członkowskie Unii duchem demokracji, to musimy uczynić z Unii organizację subsydiarną względem państw i regionów, a nie odwrotnie. Warto przypomnieć, że już J. Mill dawał rządzącym następującą radę: „Największa decentralizacja władzy jaka da się pogodzić ze sprawnością”³⁸. Mając te fakty na uwadze, należy się z pełnym uznaniem odnieść do wszystkich wysiłków, które zmierzają do uczynienia z zasady pomocniczości podstawy, na której opiera się budowa takiego ustroju UE, „w którym decyzje są podejmowane jak najbliżej obywateli” (preambuła do TUE). Nowe regulacje i instytucje prawa unijnego poświęcają wiele miejsca zasadzie subsydiarności (art. 5 TUE i protokół w sprawie stosowania zasady pomocniczości i proporcjonalności) i można mieć nadzieję, że elity unijne rzeczywiście zechcą uczynić z niej jeden z fundamentów ustrojowych UE. Trzeba sobie jednak jasno zdawać sprawę z tego, że zasada subsydiarności, jeśli będzie traktowana serio, musi oznaczać daleko posuniętą deregulację prawa unijnego i ograniczenie kompetencji organów unijnych na rzecz państw członkowskich i regionów, a to jest ewidentnie sprzeczne z aktualnie dokonującymi się w Unii procesami³⁹.

W moim przekonaniu przyjęte w Unii zasady podziału kompetencji między organy unijne oraz państwa członkowskie i regiony w ewidentny sposób faworyzują organy unijne i nie sprzyjają realizacji zasady subsydiarności. W samym prawie unijnym istnieje wiele instytucji, które mogą stanowić potencjalne zagrożenie dla zasady subsydiarności i prowadzić w praktyce do jej unicestwienia. Najpoważniejszy z nich polega na stałym rozszerzaniu zakresu kompetencji wyłącznych Unii. Obrońcy Unii podkreślają wprawdzie, że działa ona zgodnie z zasadą kompetencji przyznanych oraz zasadą, że

35 W. Böttcher, J. Krawczyński, *Europas Zukunft. Subsidiarität*, Aachen 2000, *Subsidiarität als rechtliches und politisches Ordnungsprinzip in Kirche, Staat und Gesellschaft*, hrsg P. Bickle, T. Hüglin, D. Wyduckel, *Rechtstheorie* 2002, Beiheft 20, a zwłaszcza zawarty w tym tomie artykuł M. Calise, *Corporate Authority in a long-term Comparative Perspective*; por. też J. Höffner, *Chrześcijańska nauka społeczna*, Warszawa 1999, s. 56; J. Majka, *Katolicka nauka społeczna*, Rzym 1986, s. 286; A. Marszałek, *Suwerenność a integracja europejska w perspektywie historycznej*, Łódź 2002, s. 321.

36 Na przykład N. McCormick, *Questioning Sovereignty*, Oxford 1999, s. 145; I. Ward, *Identity and Democracy in the New Europe* [w:] *The European Union and its Order*, ed. Z. Bankowski and A. Scott, Blackwell Publishers 2000, s. 202.

37 N. McCormick, *Questioning Sovereignty*, Oxford 1999, s. 148.

38 J. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 1959, s. 284.

39 W. Böttcher, J. Krawczyński, *Europas Zukunft. Subsidiarität*, Aachen 2000, s. 50.

kompetencje wyraźnie nieprzyznane organom unijnym pozostają nadal w gestii państw członkowskich (art. 4 i 5 TUE), ale zapominają dodać, że zaliczenie określonych kompetencji do kompetencji wyłącznych Unii oznacza, że przestają one podlegać kontroli z punktu widzenia zasady subsydiarności (art. 5 ust. 3 TUE)⁴⁰. Możemy znowu wyrazić tylko nadzieję, że zgodnie z nowymi regulacjami przewidzianymi w Traktacie lizbońskim parlamenty narodowe, TSUE i w pewnym stopniu Komitet Regionów (art. 12 TUE, art. 69 TFUE, protokół w sprawie stosowania zasady pomocniczości i subsydiarności oraz protokół w sprawie roli parlamentów narodowych w UE) zahamują ten niebezpieczny proces permanentnego zawłaszczania przez Unię coraz to nowych kompetencji i będą wytrwale broniły zasady subsydiarności. Wiele zastrzeżeń budzą również zasady wykonywania w Unii kompetencji dzielonych. Opierają się one bowiem na założeniu, że kraje członkowskie wykonują kompetencje dzielone tylko pod warunkiem, że w danej dziedzinie nie wykonuje ich UE (art. 2 TFUE i protokół w sprawie wykonywania kompetencji dzielonych), a z punktu widzenia zasady subsydiarności powinno być dokładnie odwrotnie, a zatem tak, że organy unijne winny działać dopiero wtedy, gdy państwa członkowskie z takich lub innych względów nie skorzystają z prawa wykonywania kompetencji dzielonych (tak trafnie art. 5 ust. 3 TUE).

Jak pokazuje praktyka, procesy o których tutaj mówimy dotyczą nie tylko kompetencji wyłącznych UE i kompetencji dzielonych, ale również tych dziedzin, w których zgodnie z art. 6 TFUE Unia ma jedynie „kompetencje do prowadzenia działań mających na celu wspieranie, koordynowanie lub uzupełnianie działań Państw Członkowskich”. Do takich dziedzin zalicza się m.in. kulturę i edukację, co skądinąd dobrze koresponduje z ideą wspierania różnorodności. Problem polega jednak na tym, że również w tych dziedzinach procesy unifikacji już się dokonały i nie ma żadnej nadziei, że nie będą się dokonywać dalej. Przyjrzyjmy się tylko ściśle związanej z procesem integracji europejskiej deklaracji bolońskiej z 1999 r., która zainicjowała procesy daleko idącej unifika-

cji szkolnictwa wyższego w krajach europejskich. Wprawdzie sygnatariuszami tej deklaracji są również kraje nienależące do UE, ale zarysowany w deklaracji program w istotny sposób wpływa na zakres integracji europejskiej i praktycznie niweczy on regułę, że w zakresie kultury i edukacji nie powinno dochodzić „do harmonizacji przepisów ustawowych i wykonawczych Państw Członkowskich” (art. 2 ust. 5 TFUE). Autorzy deklaracji bolońskiej wyjaśniają, że jej celem ma być zwiększenie konkurencyjności szkolnictwa wyższego krajów europejskich w stosunku do przodujących ośrodków akademickich na świecie, a więc na przykład z USA. Przypomnijmy więc, że potęgą uniwersytetów amerykańskich polega na tym, że pozwala się im rozwijać w różnorodności, a nie na tym, że realizują one jakiś wspólny, narzucony przez instytucje biurokratyczne, program edukacyjny.

III. 4. Kolejnym zagrożeniem dla idei tożsamości narodowej i kulturowej krajów członkowskich UE jest zasada prymatu prawa unijnego nad prawem krajów członkowskich. Zasada ta, mimo że nigdy nie została wpisana do traktatów unijnych i stanowi jedynie wytwór orzecznictwa Trybunału w Luksemburgu, jest uznawana zarówno przez ten sąd, jak i przez unijny establishment za kamień węgielny integracji europejskiej. Przypomnijmy tylko, że Deklaracja do art. 17 Traktatu lizbońskiego potwierdza dalsze obowiązywanie tej zasady i uzasadnia ją, powołując się na słowa ze słynnego wyroku ETS z 15 lipca 1964 r. (spr. 6/64, *Costa przeciwko ENEL*), iż „prawu utworzonemu na podstawie traktatu, nie można przeciwstawiać w postępowaniu sądowym jakiegokolwiek wewnętrznego aktu prawnego, gdyż oznaczałoby to utratę przez to prawo charakteru wspólnotowego i zakwestionowanie samych podstaw prawnych Wspólnoty”. Rozumowanie Trybunału należy uznać za błędne, ponieważ nie ma żadnego koniecznego związku między integracją europejską a przyjęciem zasady prymatu prawa unijnego. Warto przypomnieć, że już prawie 100 lat temu Kelsen twierdził, iż nawet państwa federalne winny odrzucić zasadę prymatu prawa federalnego nad prawem związkowym, albowiem pozostaje ona w rażącej sprzeczności z samą ideą federalizmu. Zacytujmy jego słowa: „ Do paradoksów teorii państwa

40 W. van Gerven, *The European Union. A Polity of States and Peoples*, Oxford and Portland 2005, s. 19.

federalnego należy to, że zasadę «prawo federalne ma pierwszeństwo przed prawem krajowym» uznaje ona za odpowiadającą rzekomo istocie tego państwa (...) Łatwo wykazać, że nic nie jest tak bardzo sprzeczne z ideą państwa federalnego, jak właśnie przywołana zasada, która polityczną i prawną egzystencję krajów związkowych uzależnia od dobrej woli federacji (...) pozwala bowiem federacji, aby poprzez (...) nawet zwyczajne rozporządzenie ingerowała w sferę kompetencji krajów związkowych⁴¹. Nic dodać nic ująć. Jeśli klauzula supremacyjna zagraża nawet podstawom ustroju federalnego, to *a fortiori* jest ona całkowicie sprzeczna z ideą ustroju unijnego. Z tych to powodów jestem zdania, że republikański projekt ustroju UE winien się opierać nie na zasadzie prymatu prawa unijnego, ale na zasadzie równorzędności i ścisłego rozgraniczenia kompetencji UE i państw członkowskich, co oczywiście wymaga odpowiednich rozwiązań prawnych⁴². Jeśli więc TS chce być na serio obrońcą prawa do samostanowienia państw członkowskich, a tym samym ich prawa do obrony własnych tożsamości narodowych i kulturowych, to musi odrzucić dotychczasową ideologię stosowania prawa unijnego, a przede wszystkim przekonanie, że prawo unijne musi mieć bezwzględne i absolutne pierwszeństwo przed wszystkimi postanowieniami prawa państw członkowskich. Tę prostą prawdę rozumiały niektóre trybunały konstytucyjne, które nie żywiąc bynajmniej wrogości czy nieprzychylności wobec idei integracji europejskiej, przeciwstawiły się budowaniu jej na gruzach państw członkowskich. Na tym tle wykształciła się doktryna pluralizmu konstytucyjnego oraz zbudowana na jej podstawie koncepcja tożsamości konstytucyjnej państw członkowskich. Do doktryny tej, w takiej lub innej formie, nawiązały m.in. trybunały konstytucyjne Niemiec, Włoch, Belgii, Czech, Polski oraz francuska Rada Konstytucyjna⁴³.

41 H. Kelsen, *Istota i rozwój sądownictwa konstytucyjnego*, Warszawa 2009, s. 68.

42 Zdaniem Kelsena tak też winno być zorganizowane sądownictwo konstytucyjne w krajach federalnych – H. Kelsen, *Istota i rozwój sądownictwa konstytucyjnego*, Warszawa 2009, s. 68.

43 N. MacCormick pisze wprost, iż przyjęcie prymatu prawa unijnego nad konstytucjami państw członkowskich to absurdalna interpretacja procesów integracyjnych: N. MacCormick, *Questioning Sovereignty*, Oxford 1999, s. 116. W pracy tej MacCormick szeroko rozwija ideę pluralizmu

Pojęcie tożsamości konstytucyjnej możemy określić jako zbiór tych postanowień konstytucji, które stanowią jej „twardy rdzeń”, czy też – używając określenia niemieckiego TK – „nienaruszalne jądro konstytucji” („*der unantastbare Kerngehalt des Grundgesetzes*”)⁴⁴. Można więc powiedzieć, że pojęcie tożsamości konstytucyjnej wyznacza granice integracji europejskiej, gdyż określa ono zarówno granice przenoszenia kompetencji państw członkowskich na organy unijne, jak i granice stosowania prawa unijnego na obszarze państw członkowskich. Państwo może się oczywiście zrzec prawa do samostanowienia lub je ograniczyć, a nawet przyłączyć się do innego państwa, ale decyzja taka pozostaje zawsze w gestii państwa i może nastąpić wyłącznie w trybie przewidzianym przez konstytucję danego państwa, a nie w drodze jakichkolwiek aktów prawa unijnego. Spektakularnym przykładem odwołania się do pojęcia tożsamości konstytucyjnej może być słynny wyrok niemieckiego TK z 30 czerwca 2009 r. w sprawie Traktatu lizbońskiego, a jeszcze wcześniej wyroki Solange I (1974) i Solange II (1986)⁴⁵. W tym pierwszym wyroku sąd niemiecki nawiązując do treści art. 23 Abs. 1 w związku z art. 79 Konstytucji niemieckiej stwierdza, że bez zmiany Konstytucji z 1949 r. prawo unijne nie może naruszać tożsamości konstytucyjnej narodu niemieckiego i pozbawić

prawnego i jej różne interpretacje. Na ten temat B. de Witte, *Sovereignty and European Integration: The Weight of Legal Tradition*, „Maastricht Journal of European and Comparative Law” 1995/2; M.P. Maduro, *Contrapunctual Law. Europe's Constitutional Pluralism* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003; D. Wincott, *Does the European Union Pervert Democracy? Questions of Democracy in New Constitutional Thought on the Future of Europe*; I. Ward, *Identity and Democracy in the New Europe* i wiele innych opracowań [w:] *The European Union and its Order*, ed. Z. Bankowski and A. Scott, Blackwell Publishers 2000; M. Cartabia, *The Legacy of Sovereignty in Italian Constitutional Debate* [w:] *Sovereignty in Transition*, ed. N. Walker, Oxford 2003, s. 315.

44 Określa je art. 23 Konstytucji niemieckiej wprowadzony w 1992 r. w związku z art. 79 Abs. 3. Por. BVerfG, 2 BvE 2/08 vom 30.6.2009 akapit 240 uzasadnienie tego wyroku. Brak takiego postanowienia w naszej konstytucji, jest jej oczywistą wadą.

45 BVerfG, 2 BvE 2/08 vom 30.6.2009. Por. B. de Witte, *Sovereignty and European Integration: The Weight of Legal Tradition*, „Maastricht Journal of European and Comparative Law” 1995/2, s. 158.

go prawa do samostanowienia o swoich własnych losach. W związku z tym trybunał niemiecki uznał swoje prawo do kontroli każdego aktu prawa unijnego i uznania go w razie potrzeby za niepodlegający stosowaniu na terytorium Niemiec, o ile tylko narusza on tożsamość konstytucyjną oraz prawo do samostanowienia narodu niemieckiego. Trybunał niemiecki wymienia przy tym szczegółowo kategorie spraw, które jego zdaniem składają się na tożsamość konstytucyjną państwa niemieckiego i zarazem wskazuje, że postanowienia Konstytucji chroniące tożsamość konstytucyjną objęte są klauzulą wieczystą (*Ewigkeitsklausel*) z art. 79 Abs. 3 i nie mogą zostać zmienione.

Do pojęcia tożsamości konstytucyjnej odwołuje się również polski TK w wyroku z 11 maja 2005 r. (K 18/04), w którym *explicite* stwierdza, że w razie nieusuwalnej sprzeczności między normą prawa

dy, gdy UE oficjalnie uzna doktrynę pluralizmu oraz tożsamości konstytucyjnej i dopiero wtedy problem respektowania przez prawo unijne tożsamości narodowej i kulturowej państw członkowskich zostanie ostatecznie rozwiązany.

IV. Spróbujmy zreasumować dotychczasowe wywody. Wszystkie twierdzenia, które sformułowałem w tym artykule nie zmierzają do podważenia idei integracji europejskiej, której – jak powiedziałem – jestem zwolennikiem, ale do nadania jej całkowicie nowego kształtu. Twierdzę, że nie musimy bezkrytycznie akceptować tego kierunku rozwoju Unii, w który popychają Unię elity polityczne i wielki biznes, ponieważ może się okazać, że jest to droga, która stanowi zagrożenie dla samego istnienia Unii. Można bowiem zasadnie uważać, że uporczywe dążenie do przekształcenia Unii w scentralizowaną



Uporczywe dążenie do przekształcenia Unii w scentralizowaną i zbiurokratyzowaną odmianę ustroju federalnego grozi jej upadkiem.

unijnego a naszą Konstytucją pierwszeństwo ma zawsze ta ostatnia (pkt 6.4 i 6.5). Do tej samej myśli nawiązuje wyrok TK z 24 października 2010 r. (K 32/09), w którym przyjmuje się, że Konstytucja „korzysta na terytorium RP z pierwszeństwa obowiązywania i stosowania” (pkt 2.5 uzasadnienia tego wyroku). W tym ostatnim wyroku TK zarazem podnosi, że suwerenność RP wyraża się w nieprzekazywalnych kompetencjach organów władzy państwa, stanowiących o tożsamości konstytucyjnej państwa. Problem polega jednak na tym, że art. 90 ust. 1, który mówi o przekazywaniu kompetencji „w niektórych sprawach” na rzecz organizacji międzynarodowych jest w istocie rzeczy pojęciem blankietowym i na jego podstawie nie sposób jest dociec, jakie to kompetencje mogą, a jakie nie mogą być przekazane. Jak się jednak wydaje, trybunały konstytucyjne będą mogły odegrać ważną rolę w obronie tożsamości narodowej i kulturowej swoich własnych państw dopiero wte-

i zbiurokratyzowaną odmianę ustroju federalnego grozi jej upadkiem, gdy państwa podniosą zdecydowany protest przeciwko takiej ewolucji UE⁴⁶.

Wyrazem takiego protestu jest choćby stanowisko ośmiu państw, które przeciwstawiły się sekularystycznym dążeniom lewicowych elit, gdy chciały one w imię liberalnej zasady neutralności państwa w sprawach światopoglądowych i religijnych zdejmować krzyże w instytucjach publicznych krajów europejskich. Trybunał w Strasburgu musiał się

⁴⁶ Warto tutaj przytoczyć następujące słowa: „Jeśli UE stanie do współzawodnictwa z tożsamościami narodowymi, to przegra. Unia bowiem zamiast działać przeciwko tym tożsamościom, usiłując narzucić jakąś namiastkę tożsamości, czy też tożsamość sztuczną (...) powinna pracować wspólnie z autentycznymi i istniejącymi już tożsamościami europejskimi i pokazać jak Zjednoczona Europa może dodać coś nowego do utrwalonych tożsamości narodowych, które tak hołubimy” – M. Leonard, *Sposób na Europę. Pomiędzy federalizmem a Europą narodów*, Warszawa 2000, s. 50.

w końcu ugiąć przed tym protestem i zmienił wyrok w sprawie pani Lautsi⁴⁷. Uważam więc, że najlepszą drogą jednoczenia narodów europejskich nie jest jej dekretywanie i wprowadzanie przy pomocy środków przymusu, ale budowanie między Europejczykami naturalnych więzi metodą małych kroków poprzez stopniowe usuwanie przeszkód w swobodnym komunikowaniu się narodów europejskich i umacnianie między nimi więzów solidarności, które kiedyś, być może, uczynią z Europejczyków coś więcej niż wspólnotę paszportów, hymnu i flagi. Wiele postanowień unijnych, by wymienić tylko postanowienia o swobodzie przepływu towarów, osób, usług i kapitału, klauzulę solidarności, czy choćby postanowienia o rozwijaniu sieci transeuropejskich, ochronie wspólnego dziedzictwa kulturowego i środowiska zdaje się świadczyć o tym, że Unia może wybrać drogę stopniowego zbliżania do siebie narodów europejskich poprzez coraz gęstszy sieć wspólnych kontaktów i inicjatyw, zamiast pójść samobójczą drogą, którą, trawestując B. Brechta, można by opisać tak: najprościej byłoby rozwiązać narody Europy i ustanowić nowy naród europejski⁴⁸.

47 Wyrok ETPCz z 18.03.2011 r., (30814/06).

48 Brecht krótko po powstaniu robotniczym w NRD w 1953 r. powiedział mianowicie, że najprostszym rozwiązaniem byłoby, gdyby rząd NRD rozwiązał naród i wybrał sobie nowy („Wäre es da nicht doch einfacher, die Regierung [der DDR] löste das

Problem zjednoczenia Unii w różnorodności, to niewątpliwie trudny problem. Nie sądzę, by doktryna liberalna, a przynajmniej ta jego interpretacja, która opiera się na zasadach indywidualizmu i uniwersalizmu była w stanie go rozwiązać. Jeśli unijni reformatorzy nie przestaną wierzyć, że projekty liberalne są jedynym zbawieniem dla Europy i całego świata, to wkrótce może się okazać, że UE będzie drugim ustrojem w ludzkich dziejach, który obalił sam siebie⁴⁹. Dla piszącego te słowa najważniejszym osiągnięciem integracji europejskiej jest znoszenie granic między państwami Unii, bo jest to niejako pierwszy krok, by urzeczywistnić marzenie Kanta o wspólnym posiadaniu Europy przez wszystkich Europejczyków⁵⁰ i zarazem pierwszy krok, by w naturalny sposób zacząć zbliżać do siebie wszystkie narody i ludy Europy.

Volk auf und wählte ein anderes?“).

49 Jest to luźne nawiązanie do następujących słów Graya: „marksizm okazał się pierwszym światopoglądem w ludzkich dziejach, który obalił sam siebie” – por. J. Gray, *Po liberalizmie*, Warszawa 2001, s. 51.

50 *Ius cosmopolitanum* Kanta odnosiło się oczywiście do wszystkich mieszkańców Ziemi. Por. I. Kant, *O porządku: To może być słuszne w teorii, ale nic nie jest warte w praktyce. Do wiecznego pokoju*, Toruń 1995, s. 65.